



Halina Lesiewska-Trzcińska

część I z II

Sygnatura notacji: **N0869**

Data urodzenia: **13.04.1919 r.**

Data nagrania: **09.07.2013 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Jan Żaryn**

Czas nagrania: **część I: 52 min, część II: 53 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jan Żaryn: A kim byli rodzice pani?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Czym byli?

Jan Żaryn: Kim byli, tak.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Rodzice byli... Mam drzewo genealogiczne, całego tego... Troszeczkę, tak, tak. Mama Tańska z domu, dwóch braci miała, trzech braci, dwóch rotmistrzów, jeden był najmłodszy, Wacuś, on był dużo młodszy. I dwaj bracia zostali rozstrzelani przez Niemców, bo najstarszy, Stanisław, rotmistrz Tański był... Dzierżawił czy coś, w każdym razie fabrykę broni przed samą wojną. Bo był to wojskowy na emeryturze, on był przeciwnik Piłsudskiego. I w młodym wieku on był już emerytem. I w Skarżysku Kamiennej, w Suchedniowie, to już w książkach jest opisane, ta fabryka broni, bo to tam były pierwsze... Kuzyni moi tacy młodzi, też tam działali. Robili takie steny czy coś, w każdym razie w książce „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie”, tam jest opisane dużo na ten temat. Poza tym w kilku innych książkach, rodzina mojej mamy. Także potem najmłodszego Wacusia rozstrzelali i rozstrzelali Stanisława, najstarszego. Uchowal się Tadeusz Tański i moja mama, i on w końcu wylądował we Wrocławiu, bo już tam... – Po wojnie. – mógł wrócić. Alina Tańska, żyje jeszcze córka jego, jedynaczka. A ja siostrę starszą o dwa lata ode mnie, i o pięć młodsze lata miałam. – Obydwaj już nie żyją.

Jan Żaryn: A tata, czym się zajmował?

Tata miał 83 lata, mama 80 jak umarła, tata 83. A taty brat jeszcze przeżył 85, a ja wszystkich przeskoczyłam.

Jan Żaryn: Zanim pani zaczęła przeskakiwać wszystkich, to urodziła się tam pani w Przeździecku i tata...

Halina Leśniewska-Trzcińska: Póki nie skończył swojej misji w Paryżu, bo wrócił i mój tata wyprowadził się od... Były majątki należące do Lasów Państwowych, za Częstochową 17 kilometrów. Grodzisk, Zagórze i Zakrzew. I tata płacił państwu, Lasom Państwowym i dostał pod zarządek, tam wybudował... Pod jego nadzorem wybudowany był dla nas rodzinny dom i tam już całe dzieciństwo do szkoły stamtąd już, wyjeżdżałam do Warszawy na studia. Z Zakrzewia. Było bardzo śmiesznie, bo jak przyszła władza ludowa, jak byli Niemcy, to był taki Treuhänder [powiernik – administrator], potem się okazało, że całym sercem czułem się po polsku. Zauważyłem się nazywał. W każdym bądź razie z początku tam na ostro było, „Heil Hitler”, tata mówił „Dzień dobry, dzień dobry”, ze trzy razy tak mówił. A potem tata i sąsiedzi moi Treuhänder i Centkowski, jak już przyszło wyzwolenie, bronili go, bo miał sprawę sądową i tego Zauwera, który nad tymi majątkami, oczyścili z zarzutów. Tak, on wszystkim pomagał. Potem się okazało, że na zewnątrz takiego surowego Niemca udawał, a faktycznie robił wszystko. I tata... – Kolejny... – Ale to wszystko było ich, Niemcy. Sprawozdania oni sprzedawali, wszystko. Pozwolili mamie tam trzymać dziesięć kur, tam coś takie tam rzeczy, ale mieszkaliśmy w domu, w którym byliśmy przedtem. Ale jak przyszła władza ludowa, to potem, zanim oni przyszli, to tam minął miesiąc czy coś, przyjechała delegacja, zebrali wszystkich ludzi, tata poszedł z nimi, służbę folwarczną całą i wygłosił taki delegat, i mówił, że: „Wy byliście tyle lat gnębieni, tego, tam dziedzica, teraz my go ukażemy za wszystko, ale wy robicie radę folwarczną i wybierzcie przewodniczącego”. Wyszedł taki stróż nocny, który najwięcej nas okradał i mówi: „Nam się z panem dziedzicem bardzo dobrze... On był bardzo dobry i pani dziedziczka, my chcemy, żeby on był przewodniczącym rady folwarcznej”, i tak chyba ze trzy razy ten powtarzał, ale nie, on przecież... A on: „żadnej krwi nie wypilem”, wszystko płacił, cośmy zarobili i był dobry, i pani, i wszyscy byli dobrzy. Tak że jeszcze potem kilka miesięcy płacili, zdaje się, 80 złotych miesięcznie. Przesyłali tacie, że pilnuje tego majątku, bo spichrz, rozmaite plony były, wszystko.

Jan Żaryn: Ale w końcu wyrzucono was stamtąd, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: No, już było powiedziane, że już tylko znajdą jakieś wyjście. Zrobili tam granicę potem, między Częstochową a Kłobuckiem, które było miasteczko takie wy-tego, najbliższe nam, gdzieśmy zakupy robili. Zrobili granicę. – I wysiedlili rodziców.

Jan Żaryn: Jeszcze chciałem spytać, gdzie panienka do szkół chodziła, bo przeskoczyliśmy do PRL-u.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Dlatego ja byłam w tym, najpierw u siostr Nazaretanek, dostałam szkarlatyny, tam nie było dobrze.

Jan Żaryn: Ale dobrze, to wracamy do szkoły, ale do Warszawy pani rodzice przestali panią – do szkół warszawskich czy...

Halina Leśniewska-Trzcińska: Ale to po maturze. To dopiero po maturze.

Jan Żaryn: A wcześniej gdzie do...

Halina Leśniewska-Trzcińska: A maturę zdałam w Częstochowie.

Jan Żaryn: Czyli do Częstochowy do sióstr, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Teraz szkołę, do 11. czy 12. roku życia miałam domowe nauczycielki.

Jan Żaryn: Jasne.

Halina Leśniewska-Trzcińska: W domu się uczyłam, a potem poszłam do sióstr nazaretanek, właśnie była szkarlatyna, miałam przerwę roczną, bo byłam bardzo słaba, a potem rodzice mnie oddali do Częstochowy, do gimnazjum, stowarzyszenia Nauka i Praca. To właściwie były ukrytki, tak zwane zakonnice ukryte. Moja mama robiła faux-pas, bo powiedziała: „Była u nazaretanek, ale nie mam przekonania do tych sióstr zakonnych”. Z nimi rozmawiała, tylko one wszystkie w ogóle się nie przyznawały tam w stowarzyszeniu. Tam byłam i tam mi było bardzo dobrze. Tak zwana internatka, w internacie mieszkalam. Przy szkole był, nie tak jak u nazaretanek, było 60 i nie mogły nas jakoś dopilnować, i tam było nas tylko 20, 22 pensjonarki. I tak miałam do... I tam maturę zdawałam.

Jan Żaryn: A pamięta pani jakiegoś szczególnie ciekawego nauczyciela – czy nauczycielkę?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tak, historyczkę. Pani Kabanowska Maryla. Cudo. Ona w nas wszystkich budziła miłość do ojczyzny.

Jan Żaryn: To było najważniejsze.

Halina Leśniewska-Trzcińska: A kto to był? No, ona tam mieszkała w Częstochowie i tam... Bo to nauczycielki nie były zakonnice. Pani Gądziowa, z domu Piotrowska, francuskiego nas uczyła. Pitkiewiczowa matematyki. Tam się uczyłam. Tam jest jeden incydent, bo jak mój brat już był starszy, on pięć lat młodszy, to rodzice wynajęli stancję prywatną u pani Anczykowskiej. I wtedy, żeby ten nie był sam, a tam nie przyjmowali chłopców, do mojej szkoły. To mnie odebrali na dwa lata z internatu i ja tam z moim bratem u pani Anczykowskiej chodziłam do szkoły. Z początku mnie tam odprowadzono, ale potem... Dalej już byłam taka, bo ja miałam z 16 lat. A on miał 11 czy ileś, chodził do ćwiczeniówki. I kontakt, te koleżanki moje inne miały z miejscowym Stronnictwem Narodowym. I założyły w szkołach w ogóle takie małe grupki. Ja przystąpiłam.

Jan Żaryn: Czyli przystąpiła pani do Narodowej Organizacji Gimnazjalnej, tak? Do tak zwanej NOG-i.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tak, tam był taki... Nasz szef nazywał się Flak. Odbierał od nas przysięgę i ja to byłam w przedmaturalnej klasie. To było osiem klas, ja byłam w siódmej klasie. I ponieważ już w internacie nie byłam, więc już mogłam sama wychodzić, na zebrania chodziłam, to wszystko. Ale potem się jakoś wszystko sypnęło, chcieli mnie wywalić, te siostry, te moje nauczycielki w ogóle i tego... Ale musiałam z powrotem wrócić pod ich kuratelę do internatu. To była taka kara. Ale mi tam było dobrze. Ale już wtedy należałam... – Do Stronnictwa Narodowego. – W wieku 16 lat czy 17, ile tam miałam w przedostatniej klasie. I w ten sposób właśnie po prostu tę ideologię zaczęłam poznawać.

Jan Żaryn: A pamięta pani te swoje najbliższe kontakty, koleżanki, kolegów ze Stronnictwa Narodowego?

Halina Leśniewska-Trzcińska: W Częstochowie było dobrze rozwinięte Stronnictwo Narodowe, ale takimi głównymi działaczami był pan Piotr Kozerski, miał dwóch synów, i ci byli chłopcy trochę starsi ode mnie, na takich wieczorkach naszych tańczących myśmy się tam... I to moją sympatią był Leszek Kozerski, a on taki narodowiec jak nie wiem. I to jeszcze głębiej weszłam. Jak Niemcy wkroczyli, to w kilka tygodni rozstrzelali pana Kozerskiego. On miał własną aptekę na głównej ulicy. Leszka mojego rozstrzelali. A ten drugi syn był ranny, był na wojnie i leżał w szpitalu w Warszawie, dlatego do niego nie dosięgnęli już, ale w każdym razie rozprawili [się] z tymi narodowcami. Ale ja już wtedy byłam w Warszawie.

Jan Żaryn: A poza panami Kozerskimi, to kto jeszcze tam w Częstochowie był z takich pani znanych działaczy, może działaczek też Stronnictwa Narodowego?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Poza nimi nie było, bo oni mówili, żeby nie opowiadać, że się należy do szkolnego. Była tylko tam ich grupa, którzy nami kierowali. Organizowali zebrania, referaty.

Jan Żaryn: A w roku 1936, jak pani wie, na Jasnej Górze były śluby jasnogórskie młodzieży akademickiej. Czy pamięta pani, jak pani tam, no, była pewnie obecna w Częstochowie, choć jeszcze nie akademicko.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Ja brałam udział w tych wszystkich, w tym ślubowaniu. I brałam udział, mam teraz z dawnego „Tygodnika Powszechnego” wymienienie, bo byłam następnym razem. Odszukali mnie, ja byłam delegatką z Warszawy. Bo już byłam wtedy tu... – Studentką. – I z Warszawy w delegacji, bo był Wojtyła też, i było to opisane, i taki... Ponieważ było, bo przeważnie dziewczyny były, to taki wiejski chłopaczek, taki blondynek tam był, ale myśmy tylko... Ja miałam znajomego z Warszawy, Henio Wosiński, tam zresztą napisane to wszystko. I razem po ślubowaniu, ślubowanie bardzo uroczyste, ale tak, że nie mogliśmy, więc jak dwie osoby na raz iść na Jasną Górę. Byliśmy tam do zamknięcia dla zwiedzających, zgromadzili nas w kaplicy i czekaliśmy, czekaliśmy, czekaliśmy, i już był klasztor zamknięty, i cała grupa była przed Cudownym Obrazem i wtedy był obraz, i składaliśmy ślubowanie, a potem było ciekawe...

Jan Żaryn: A pamięta pani treść tego ślubowania?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Gdzieś miałam treść, tak, tak, tak, mniej więcej. „Ślubować ojczyźnie, Bogu”. W każdym bądź razie tekst ślubowania na takim był kartonie i wszystkim nam dali do podpisania w kaplicy już po ślubowaniu. Niektórzy się wzdrygali, bo to była okupacja przecież, 1942 rok. 1940 czy 1943 rok. Ja napisałam wyraźnie swoje imię i nazwisko, ale jeden był Ajnenkiel i on gryzmoł jakiś zrobił i potem, jak opisywali w „Tygodniku Powszechnym”, on miał pretensję, że go nie wymienili, ale jego nie odczytali, bo się bał napisać.

Jan Żaryn: I Karol Wojtyła był z wami w tej samej grupie?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tak, tak. Piliśmy razem kakao, ciasto nam dali. Ciasto i kakao. I rozmawialiśmy, bo chłopców było tylko kilku. A nas, dziewcząt, kilkanaście było. I...

Jan Żaryn: I było to też w maju, tak? W rocznicę tamtych ślubowań 1936 roku.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tak, tak, tak. To było pierwsze ślubowanie, ale gdzieś tam było zanotowane, że ja byłam i w delegacji wybierali tylko po parę osób. Z Warszawy było kilka, ale z Krakowa był Żukrowski.

Jan Żaryn: Wojciech, tak? – I Wojtyła.

Halina Leśniewska-Trzcińska: I Wojtyła Karol.

Jan Żaryn: No, ładna grupa.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tak, tak, tak.

Jan Żaryn: A kto to organizował?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Słucham?

Jan Żaryn: A kto to organizował, ten wyjazd na Jasną Górę w 1942 roku?

Halina Leśniewska-Trzcińska: A bo ja wiem? – Tak spontanicznie? – Ja wszystko wiedziałam, nic nie wolno nam było – więcej wiedzieć, co konieczne. – No, jasne. I to mówiły władze, a zwłaszcza Naciński. „Czym mniej wiesz, tym jesteś bezpieczniejsza. Będą cię bić, będą ci kuć paznokcie, będą wszystko robili i wy tego, nie wiesz, nie powiesz. A jak będziesz wiedziała, to ci to będzie w głowie siedziało, że jak powiesz, to cię puszcza”. Skąd, uśmierca. – Tak nas wychowywali.

Jan Żaryn: To wróćmy jeszcze do czasów przedwojennych. Skończyła pani maturę w Częstoch-

wie, u skrytek, w szkole.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Na rok przed wojną, bo zdążyłam jeden rok studiować.

Jan Żaryn: I przyjechała pani do Warszawy, i podjęła studia na Warszawskim?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Na polonistyce. – Na polonistyce. – Zdawałam na medycynę, ale się nie dostałam, bo to było strasznie trudno na ten dostać. Tak że się nie dostałam, ale żeby być w Warszawie i żeby studiować, to wtedy zapisałam się na polonistykę, i przyjęli mnie na polonistyczne, i zadowolona byłam, bo ja literaturę zawsze lubiłam. Co prawda, że na pierwszym roku to było głównie gramatyka opisowa i język starocerkiewno-słowiański.

Jan Żaryn: A pamięta pani profesorów?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Pamiętam.

Jan Żaryn: To proszę nam opowiedzieć o nich.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Chrzanowski był. – Profesor Chrzanowski, tak. Ignacy. Był z polonistyki, a ten, z którym ja miałam do czynienia bo profesorem, to tylko od wielkiego dzwonu. Był Ludwik Brunon Świdorski, to był asystent, to on mnie tam... Bo on mi taką rzecz zrobił, że on mi dał... Leopold Staff dostawał tytuł honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego i on mnie wybrał, dał mi zaproszenie na to wręczenie. I byłam, stałam w kolejce do niego za Dąbrowską. Składałam mu życzenia, ja taka dziewczynka, bo ja jeszcze młodziej wyglądałam za nim, ale machnął mi w rękę. A koledzy: „Nie myj ze dwa tygodnie, jak cię Staff pocałował”. I chwilę porozmawiałam, powiedziałam, które wiersze mi się najbardziej podobały, że jestem przedstawicielką Uniwersytetu Warszawskiego, wydziału polonistyki. Porozmawiał uprzejmie i dzięki temu Brunonowi... – Świdorskiemu. – Nie pamiętam, go nie lubiłam, od języka starocerkiewno-słowiańskiego.

Jan Żaryn: To nie przypominajmy go, jak pani go nie lubiła.

Halina Leśniewska-Trzcińska: „Nie oszczędzajcie, jaką miarą wy odmierzycie, taką miarą wam”. Uczyliśmy się całymi takimi, wszystkim. I to miałam niezdane, tego... I potem egzaminy miałam po roku. I dlatego się dostałam z powrotem do Warszawy, bo rodzice by mnie nie puścili, bo już była okupacja, już tam Niemcy byli, a oni jeszcze w majątku byli.

Jan Żaryn: Rozumiem, ale zanim nastąpiła okupacja, to w czasie studiów w ciągu tego roku, znalazła się pani w Stołecznym Stronnictwie Narodowym?

Halina Leśniewska-Trzcińska: To ja głównie działałam. Dużo się nie uczyłam,

Jan Żaryn: To proszę o tym opowiedzieć.

Halina Leśniewska-Trzcińska: ale raczej tego, to był... No, co zrobiłam, od razu chłopaka znalazłam takiego. Takiego kierownika od narodowców, od młodzieży akademickiej, Adam Zwierzchowski, dlatego potem miałam w organizacji pseudonim Ewa. Bo on był Adam. Tak, tak. Zginął 20 września, zaraz jak wojna się zaczęła, od razu poszedł, chociaż nie miał obowiązku, ale od razu się bił, pod Chełmem zginął. Więc jego rodzina... Utrzymywałam kontakty. To było ten.

Jan Żaryn: A gdzie była siedziba?

Halina Leśniewska-Trzcińska: On miał przyjaciela, taki, który był bardzo fajny. Łabędzki Tadeusz, którego Humer, zdaje się, bodaj własnymi rękami zamordował, bo potem przeczytałam wspomnienie Niesiołowskiego, ten właśnie mój znajomy, Łabędzki, był jego wujem, bratem jego mamy. Więc tak znałam. Więc już miałam narzeczonego, już miałam grono ludzi, którzy...

Jan Żaryn: Ale kto był narzeczonym? Właśnie ten Adam?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Ten, no, Adam Zwierzchowski, tak, ten, od czego byłam Ewa. Oczywiście randki, wszystko, zebrania ciągle, mało. Jeszcze tam wysyłał mnie na rozmaite szkolenia i mnie się kazał szkolić. Nie bardzo miałam dużo czasu na naukę.

Jan Żaryn: Gdzie była siedziba oddziału Stronnictwa Narodowego w Warszawie?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Oj, na którejś z bocznych ulic od Placu Trzech Krzyży. Nie powiem w 100%.

Jan Żaryn: Bo może tam kiedyś zawiśnie tablica, to dobrze by było, żebyśmy rozpoznali dobrze to miejsce.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Bardzo skromny lokal, nie wiem, jakiś kuchenka i maleńki pokój, bardzo zaniedbany. Jakieś biureczko, to ten lokal tej młodzieży akademickiej. No, miałam ciężkie przeżycie z tego powodu, że ten Adam właśnie razem z czterema czy pięcioma swoimi kolegami, narodowcami, zrobili napad na związek zachodnoniemiecki. Przez kogoś znajomego dowiedzieli się, że oni zbierają szpiegowskie materiały, że trzymają tam i tam, całe zrobili badanie i tam się włamali kiedyś. Oczywiście chłopaków młodych. Znalazła policja i posadzili ich. Siedzieli już, nie wiem, z pięć tygodni w więzieniu siedzieli, ale im obiecywali karę. Ale oni tam mówią, że narobili spustoszenia, poniszczyli im te papiery, że coś... Że naprawdę było, ale byli za to gnębieni. Już byli zatrzymywani. A ja już myślałam, że go nie puszcza, że będzie siedział w więzieniu cały czas. Ja mam listy zresztą, w których pisze o tym wszystkim, i o kolegach, z którymi był.

Jan Żaryn: A ta siedziba tego związku też była w Warszawie, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Niemieckiego.

Jan Żaryn: Tego niemieckiego.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tak, tak, w Warszawie. To znany był lokal, oni lokal mieli porządną, tylko nie na tyle, żeby młodzież się nie dostała. Oni mieli kogoś tam znajomego, bo od tego kogoś widzieli, że ta działalność taka jest. – Że tam piąta kolumna jest. – A już się robiło ostro z Niemcami, już się zbliżała przecież wojna, bo to był 1938 rok.

Jan Żaryn: A czy należała też pani do organizacji kobiecej Stronnictwa Narodowego? Bo to był osobny pion.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Przede wszystkim, jak przyszedłam, rodzicom mówiłam cały czas, że muszę zdać w staro-cerkiewno-słowiańskim i uczyłam się tego w domu, tam w Zakrzewie. Trzeba było mieć pieniędzy trochę, żeby tam dojechać czy coś tata nie chciał, żebym ja jechała, wszystkim mówiłam: „Ja nie daję nic, sama zarób”. Poszłam pracować w pole. Kopałam kartofle, zagrabiłam siano i zarabiałam markę, tam 40 dziennie, ale jak poszłam zagrabić siano, pożyczyłam grabie od którejś z fachowych i zaraz złamałam, i musiałam zapłacić, jeszcze nie zarobiłam, a już osiem złotych musiałam, tak że rodzice w końcu widzieli, że ja się tak uczę, tego, i tam coś pomogli, żebym przyjechała do Warszawy, a ja czym prędzej szukałam kontaktów. Już tam trochę miałam kontakty, bo mi Kozerscy pomagali.

Jan Żaryn: Czyli był osobny pion kobiecy, jakby w Stronnictwie Narodowym, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Wtedy było, jak niemiecka okupacja.

Jan Żaryn: Ale był osobny pion kobiecy w Stronnictwie Narodowym. Należała pani do tego pionu kobiecego?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Ja właśnie do tego idę. Że ja się tam zgłosiłam, moja ciotka była wielką działaczką, Kopczańska. Może i ciotka mi dała, bo ona była... Potem była w najwyższych władzach. Tak, to bardzo znana osoba Stronnictwa Narodowego. I skierowali mnie do pani Marii, Władysława Strojnowska, tak zwana mecenaska była. I skierowała mnie, że tworzone są piątki i że ja będę w piątce, gdzie będzie szefową moją Muszka. Muszka, tak zwana... To ona była moim szefem.

Jan Żaryn: Czyli pani Mirecka.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Ona miała numer 55, ja miałam 48, jeszcze była setka, Zadzińska, pierwsza piątka była taka na ten. I już potem byłam w organizacyjnym. Ona podlegała Nacińskiemu.

Jan Żaryn: Czyli już jesteśmy w czasie wojny.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Bo ona zasadniczo była działaczką Rzeszowszczyzny. Mieszkała koło Łańcuta. – Tak, cała rodzina Mireckich stamtąd się wywodzi. – Tak, tak. Ale ona przyjeżdżała do Warszawy i ona tutaj najbardziej była z nas wyrobiona.

Jan Żaryn: Czyli trafiła pani do konspiracji, dzięki panie Podczaskiej, tak? Dzięki cioci.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Dzięki cioci, tak. To już nie wiem właśnie, czy ciocia mnie tam... W sumie tylko dała kontakt do pani Marii mecenaski. Mecenasowa się już zajęła mną, żebym ja już była zajęta. Z ministrem Macińskim mnie skontaktowała. Ja już potem zajmowałam się tym, co mi kazali, to znaczy kolporterzy.

Jan Żaryn: A spotkanie z Macińskim, gdzie się odbyło, pamiętasz pierwsze spotkanie z Macińskim?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Nie zrobił dobrego wrażenia na mnie. Taki ostry, surowy był, zbiórka, od razu stanąć, nie wiem, nie było specjalnej rozmowy. A potem to już tam kiedyś coś miałam zanieść do jego domu, poznałam jego żonę, ale bardzo krótko, właściwie najlepiej się poznałyśmy, w więzieniu byliśmy razem, siedziały na Pawiaku przecież. I syneczka malutkiego miał, trzy czy cztery lata, Januszek, Jan, tak zwany Jancyk. Był...

Jan Żaryn: No, dobrze, a teraz te zadania, które pani dostawała, kolportaż.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Teraz jakie ja zadania miałam. Pierwszy należał do mnie kolportaż nie-organizacyjny. To były najniebezpieczniejsze, bo to do ludzi, którzy nie należeli, natomiast sobie życzyli, żeby im przynosić „Walkę”.

Jan Żaryn: Czyli główny organ Stronnictwa Narodowego.

Halina Leśniewska-Trzcińska: To były ciekawe miejsca, bo był sklep na przykład Bruno, niemiecki, gdzie garnki sprzedawali. Dzięki nim zdobyłam garnek, nawet nie kazali płacić, bo nie wolno było nam z ulicy, bo trzeba było mieć takie jakieś specjalne na żelazne rzeczy. I powiedziałam, ja już trzeci czy czwarty raz tę „Walkę” zaniostałam i powiedziałam że garnka nie mam, w czym gotować. Zrobi się. I potem jak przyjął do tego, tam coś ode mnie i jak wychodziłam, to przy drzwiach wcisnął mi paczkę z garnkiem. „Nie płać, broń Boże”. To było. Potem był taki koło kościoła świętego Krzyża, sklep, herbaciarnia. Tam donosiłam. Już nie wymienię wszystkich, bo...

Jan Żaryn: I to był jeden z punktów kolportażowych, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tak.

Jan Żaryn: Ale pani przynosiła...

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tak zwany kolportaż pozaorganizacyjny. Pozaorganizacyjny, tak jest.

Jan Żaryn: I pani przynosiła tę prasę z drukarni bezpośrednio, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Czy... No właśnie. – Punkt, gdzie dawali nam paczki z różnymi poleceniami.

Jan Żaryn: A gdzie był ten punkt?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Proszę?

Jan Żaryn: A gdzie był ten punkt w Warszawie, tego rozsyłania prasy?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Ciągłe zmieniany, bo były wpadki. Ale na przykład kiedyś był na... Bo to widziałam, bo była bardzo rzecz znamienita, na rynku Nowego Miasta, naprzeciwko kościoła, po drugiej stronie, na drugim piętrze i tam wchodziłam, dostawałam paczki. Bo ja potem duże paczki dostawałam, woziłam po Polsce i już po 100–200 egzemplarzy.

Jan Żaryn: I to już do struktur organizacji, tak? Czy też w tym systemie...

Halina Leśniewska-Trzcińska: Już wtedy miałam duże paczki, bo jeździłam po Polsce, a najczęściej do Częstochowy, bo tam miałam rodzinę, mogłam się zatrzymać. Ale zatrzymywałam się także u Gmachowskich, wie pan, Gmachowski to był ten wydawca Dmowskiego i ja za każdym razem... Wiozłam im prasę, jak przywoziłam po 10–20 egzemplarzy książki, oczywiście organizacja płaciła im za te książki, do Warszawy, do Macińskiego. To piękne tomy były. Niedawno przed wojną były wydane, takie bardzo tego, całe nakłady. A właśnie kiedyś byłam po prasę i byłam na tym drugim piętrze, czekałam aż moja kolejka i dostanę, stałam w oknie i wtedy było słynne porwanie tego... Był zamach na Kuczerę. W każdym razie zauważyłam błyskawicznie samochód, który wjechał na rynek Nowego Miasta pod kątem, ale pędem, i w ten popłoch, jaki tam był, bo tam stały takie przekupki, jak był pełny ten rynek, tak się w ciągu paru minut puściuśieńko zrobiło. I najpierw tym samochód pierwszy, którym wieźli rannego, bo był jego czy jak on tam, prawda, to był pseudo tam, jak...

Jan Żaryn: Ale to w zamachu na Kuczerę czy chodzi o...

Halina Leśniewska-Trzcińska: Nie wiem, czy to był akurat zamach, czy to były inne rzeczy, w każdym bądź razie samochód pędzący pod tym, a za nim chwilę niemieckie całe te. Ale to było wstrząsające, ale tak ja sobie nie uzmysłowię, bo to było przerażające, a potem ile lat się później się czytało na ten temat, co to było.

Jan Żaryn: Co to były za akcje?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Że to właśnie trasa i czas taki, gdzie to było. Więc jeździłam po Polsce i woziłam. Oczywiście problem, bo w pociągach było wiadomo jak i co.

Jan Żaryn: A jak to właśnie pani w pociągu robiła, żeby rewizji uniknąć ewentualnej i pytań?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Ja w pociągu poszłam od razu do niemieckiego przedziału. Wszędzie było pełno. Tam coś jest, popłoch jakiś, że rewidują. Ja mówię, mnie zrewidują, ja mam walizkę dużą, pełną prasy, to ja już jestem nieżywa. Więc lecę tam, napisane „Nur für Deutsche”, a ja walę prosto i jest przedział jakiś taki niepełny. Młodzi tacy, oficerowie niemieccy. Ja wchodzę, tak się tego, a oni tak „Bitte, bitte, tu jest miejsce”. Jeden zaraz mi z tą prasą łapie walizkę, na górę kładzie, grzeczni tacy. A ja tylko powiedziałam jedno słowo, bo niemieckiego w ogóle nie używałam, powiedziałam: „Merci beaucoup”. I cały czas milczałam, nie chciałam żadnej, żeby rozmowy z nimi. Tym sposobem przewiozłam tę walizkę całą. Mój kolega to niósł tak prasę, ale szukali mięsa, więc tam przepuszczali, ludzie bronili tego mięsa, a on niósł prasę i jego zapytali: „A co to jest?” a on mówi: „Mięso”. To kazali mu rzucić tam, gdzie na mięso, wszystko konfiskowane było. Rzucił to, potem mieli niespodziankę, bo w pakach z mięsem znaleźli pakę z „Walką”. I takie rozmaite przygody były. Niektóre fatalne były.

Jan Żaryn: A które były te najtragiczniejsze?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Proszę?

Jan Żaryn: A które były te najtragiczniejsze, które pani pamięta? Bo mówi pani, że niektóre były fatalne.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Udawało mi się uciekać z tych obław, ale tak nie powiem, bo właściwie rzadko było tak, żeby tak gładko zupełnie poszło.

Jan Żaryn: Zawsze coś się zdarzyło, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Zawsze jakieś były, już w tej chwili nie pamiętam, bo tych rzeczy było tyle, – tyle się działo...

Jan Żaryn: No, dobrze, to pierwsza sprawa to kolportaż. Czym się pani zajmowała jako...

Halina Leśniewska-Trzcińska: Jako kurierka.

Jan Żaryn: jako kurierka, pseudonim „Ewa”, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tak, tak.

Jan Żaryn: A jak pani ten pseudonim dostała? Bo to też była jakaś... Jakieś zaprzysiężenie nastąpiło w podziemiu?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tak, że pytali, ja cały czas, odkąd wstąpiłam, to wiedziałam, że mają, że Muszka nie jest Muszka, tylko jest Maria. I byłam od razu z powodu tego Adama mojego zdecydowana, że będę Ewa. Tak od razu się przedstawiłam i tam u nich zostałam jako Ewa przyjęta.

Jan Żaryn: Ale potem miała pani też numer.

Halina Leśniewska-Trzcińska: On potem wprowadził numery i wtedy to już była jednorazowa akcja, porozdawał numery... – On, to znaczy Tadeusz Maciński, „Prus”. To jest jego pomysł, ponieważ się okazało, że pseudonimy czasem narażały, bo nieraz brali znajomych, nieraz własne imię brali czy coś, był prikaz, że zmieniamy się wszyscy na liczby. Prostsza sprawa była. – No, tak, do tysiąca kobiety, od tysiąca mężczyźni. – Poza tym on miał jedną słabość, która go potem zniszczyła. Wszystko dokumentować. Myślał, że to będzie wszystko dobrze i tu będzie panowane Stronnictwo Narodowe, on tu będzie szefem i trochę wszystko notował. On prowadził bardzo ścisły sekretariat.

Jan Żaryn: Mówimy o Macińskim teraz.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Ja nie umiałam na maszynie pisać, to ja dyktowałam. Zmiany stanu wojskowe, wszystko, i pamiętam, Chrzan to Chrzanowski był, tam coś, taki Chrzan. I on Chrzan, tam coś. A potem już były same liczby. Tak że jak mnie aresztowali, to ja miałam jakąś z numerami samymi kartkę, zrobiłam jedną głupotę, bo ja powinienam była notować na bibułce. Ale nie miałam bibułki, a mi tam podali coś, że mam zanieść tu i tu, i tu, i tu. I napisałam na takiej ćwiartce papieru te numery, a jeszcze włożone miałam, Maciński mi dał drugą kartkę, małą, gdzie było napisane: „Stefan Bartnikowski”, bo miałam załatwiać prawdziwe imię i nazwisko kolegi też z biura okręgu, że miało załatwiać urzędowe sprawy dla niego, tak że musiałam wiedzieć. Z tym mnie aresztowali.

Jan Żaryn: Kiedy to było?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Z tymi dwoma kartkami nie dostali, skąd.

Jan Żaryn: Kiedy i gdzie cię aresztowali?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Ja przecież chciałam zjeść, ale nie dało się. Przeżyłam, jak przyszli nas aresztować, Maciński przez kuchenne... Bo to było w ich mieszkaniu, on mieszkał... Znaczący jego teściowa mieszkała i jego żona, i dziecko małe, i babcia stuletnia. To on zszedł piętro niżej, zastukał, wpuścili go sąsiedzi, bo go znali i on wtedy nie był aresztowany, jak ja byłam, jak żona jego z dzieckiem była na górze, ale oni nie wiedzieli, że tam jest cała nasza gromada. Złapali tę, co rozstrzelali potem, szwagierkę Macińskiego, a siostrę Wandy, żony jego, młodszą ciareczkę, Elżunię, która niosła całe archiwum, całe jakieś zlecenia miała. Najbardziej ona obciążona była i ją potem rozstrzelali. – Miała 18 lat.

Jan Żaryn: Jak się nazywała? Elżunia...

Halina Leśniewska-Trzcińska: Szajnk, – Szajnk. – Oni należeli wszyscy, – ojciec jej... – Szajnkowie. Wacław, był w Stronnictwie Narodowym i Elżunia była jeszcze w szkole, i uczennica była, mieszkała tam, gdzie było aresztowanie.

Jan Żaryn: A pamięta pani adres tego mieszkania?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tak, Mokotowska 43, piąte piętro.

Jan Żaryn: I kiedy panią aresztowano?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tego nie zapomnę, w urodziny miałam. Miałam gości zaproszonych, ciasto miałam w domu i bałam się o gości, o wszystkich, że tam przyjdą. – Czyli 13... – Kwietnia. – Czterdziestego...

Jan Żaryn: 1943 roku chyba, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: 1943 roku. Siedziałam 14 miesięcy, można policzyć.

Jan Żaryn: I na Pawiak, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Jak oni od frontu otworzyli, to duże mieszkanie, walili w drzwi, to Wanda, żona Macińskiego: „Uciekamy przez kuchnię” i jak wyszliśmy, to ona już tam chyba na schodach była, a ona mówi: „Idziemy piętro wyżej, poddasze, tam moja mama mydło kupowała u ludzi, którzy tam mieszkają”. I piętro wyżej po schodach, ona najpierw chciała się dostać na strych, ale dziecko było, nie mogliśmy się przedostać, zastukała do tego mieszkania jednego, które tam widocznie to mydło było czy coś, i udajemy spokojne: „Myśmy przyszły tutaj do sąsiadki po mydło, ale nie ma jej. Czy możemy u pana poczekać?” Jakiś człowieczek był. „A, proszę bardzo”. Jeszcze podał nam dwa krzeselka. Ja wzięłam Jancyka na kolana, Wanda siadła obok i siedzimy, cicho sza, to wszystko dzieje się piętro niżej. W pewnym momencie drzwi się otwierają, wpada Helenka Nasalska, ta maszynistka. Za nią z rewolwerem i chce ją wziąć. I byłoby wszystko w porządku, bo my sobie siedzimy, z dzieckiem na kolanach, a ten człowiek się załamał. „Co się tu dzieje? Ja nic nie winien. Te dopiero też przyszły”. Pokazuje na nas. Jak dopiero przyszły, to widocznie uciekły stamtąd. Nas pod to i ja sobie przypominam, że ja przecież mam w kieszeni...

Jan Żaryn: Te kartki.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tę kartkę. Ale jest trochę czasu z tego poddasza na piąte piętro, to ja tak do tego i do ust brałam, zmięte, ale tak, że oni szli, żeby tego, ani mowy połknąć nawet nie ma. Ale zanim podeszliśmy do tego właściwego mieszkania, drzwi były otwarte i taka była szpara między tymi drzwiami otwartymi. I wyplułam to. Już przeżute niezłe, ale wtedy dwie kartki zostały przeżute, nie połknięte.

Jan Żaryn: I wcisnęła pani w tę szparę, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Proszę?

Jan Żaryn: I wcisnęła pani w tę szparę?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Włożyłam w tę szparę, wcisnęłam. Ona taka była trochę szersza i tam poleciałam, żeby zauważyli, to pewnie by próbowali coś zrobić. W każdym razie dostałabym lanie, już byłabym tego. A ja sobie przewidziałam, że nie przyznaję się do niczego. Przyszłam po mydło i tylko mnie tyle obchodzi, a tych ludzi nie znam. Ale jak dać znać tym moim, bo już patrzę, że Helenka stoi w tym dużym pokoju, już ci Niemcy wydzielone, żeby jakoś im dać znać, że ja się nie przyznam, że tego. I taką udaję, ponieważ miałam lewe papiery od mojego wuja, którym był dyrektorem Teatru Nowości na Mokotowskiej, dał mi, że ja tam pracuję w teatrze. To ja udaję, że ja jestem straszna artystka. Już wyjęłam pomadkę do ust, zaczęłam się malować i on grzeczny taki był, częstował papierosami. To... Pozwolił, wyjęłam z kieszeni, ja mówię, palić papierosa, popalałam trochę, ja miałam przy sobie... A jeszcze do niego podeszłam, to powiedziałam: „Feuer”, tyle. I to mi zapalił, palacz, to wiedział. A ta Helenka się odzywa i mówi: „Ewa, daj i mnie papierosa”, do mnie. Matko święta, Ewa. I po imieniu. Ale ci, co po polsku, to robili rewizję i tam z babcią się targali, która miała sto lat. Ale ten słyszał, że coś rozmawiamy. Ja mówię: „Co pani ode mnie chce? Ja pani nie znam, panią pierwszy raz na oczy widzę. Ja tu tylko przyszłam po mydło”. Cała tyrada, mówię, żeby ci razem ze mną aresztowani wiedzieli, co mają na mój temat mówić, ale ten już kapnął się, że ja coś za dużo gadam po polsku, on nie rozumiał. I jak krzyknął do mnie, że mam być cicho, że mam nie mówić na ten, ale już wiedzieli, że ja jestem... „Żadna Ewa nie jestem, pani mnie pomyliła z kimś innym”, jeszcze tak powiedziałam do Helenki. I tak potem nas zapakowali. Najważniejsze, że ci moi, którzy tam potem na punkt mieli przyjsć, dowiedzieli się, że zostaliśmy całą gromadą aresztowani, chcieli nas odbijać. Całe szczęście, bo byśmy nie żyli już dawno, że oni byli przygotowani. Polowali na Macińskiego, a Maciński to nie dostali. – Nie dostali. – Tak, bo tam sekretarki jakiegoś, coś, ale wszystkich aresztowali i rozstrzelali z tego. Ale Stefan Bartnikowski...

Jan Żaryn: Ale kogo rozstrzelali? Bo co było dalej? Czyli trafiliście na Pawiak, tak? Trafiliście, bo w zasadzie same panie.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Najpierw posiedzieliśmy w „tramwaju” tak zwanym.

Jan Żaryn: Czyli na Szucha.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Na Szucha, plecami do korytarza, nie wolno było się obracać. Ktoś widzi, ktoś tego. I oczywiście na przesłuchanie, na Szucha pędził mnie po schodach do takiego jakiegoś pokoiku i zaczęli mnie pytać, ja w kółko mówię, „po mydło, po mydło” i to: „nie znam, nigdzie nie należę, nic. Co robie? – zastrzyki”, rzeczywiście musiałam zarabiać, więc robiłam zastrzyki. I tego, i co raz tam... Ale w pewnym momencie zaczął wrzeszczeć na mnie i podszedł, takie wisiały dyscypliny. Grubsze, cieńsze, taką średnią wybrał, teraz dostanę. Jestem średniej miary, dostanę tę średnią. I podszedł, i mówi: „Nie będziesz mówiła prawdy, to zaraz dostaniesz”. „Ja mówię prawdę”. A on mnie tak cisnął, tak koło nosa, tak prawie o tak, parę razy machnął, nie uderzył. Potem się okazało, dlaczego. Bo jednak bili i tak, nie wiadomo. Potem jakiś czas to już były dwa tygodnie czy coś, zanim te przesłuchanie głównie w Alei Szucha...

Nie w Alei Szucha, tylko w tym potem było, już pomieszałam. I tego, że mieli zapłacone. Że..

Jan Żaryn: Znaczą organizacja zapłaciła.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Organizacja dotarła do jakiegoś Niemca czy folksdojca, który miał kontakty, i nasi chcieli dać pieniądze za nas, żeby puścili. Wypuścić, mowy nie ma. Macińskiego nie mieli, mieli Macińską. Tylko co wezmą pieniądze, tak zwane dobre traktowanie. Powiedział potem Maciński, mieliście opłacone tak zwane dobre... Czyli że was nie będą bili, ale już wcześniej Ciareczkę tę właśnie, to z dziewczyn zbili na... Strasznie, się przynieśli na noszach, pobitą z przesłuchania. I ją pierwszą, bo ją złapali z materiałami. Zupełnie młodzieńka i taka pobita, jeszcze te rany się nawet trochę nie zagoiły, jak ją wynieśli, rozstrzelali. Całą grupą zresztą. Całą grupą zresztą.

Jan Żaryn: Ale to na Pawiaku, tak?

Halina Leśniewska-Trzcińska: To już Pawiak był, tak. W Alei Szucha to tylko ja miałam wstępne przesłuchanie takie. To właśnie z tym. A potem jeszcze raz byłam przywieziona na Szucha.

Jan Żaryn: Ale wróćmy jeszcze do tego rozstrzelania. Tę młodą dziewczynę rozstrzelali i kogo jeszcze z tej waszej grupy?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Panią Sawicką. Trzy siostry Sawickie profesorki były rozstrzelane.

Jan Żaryn: Też z organizacji.

Halina Leśniewska-Trzcińska: I tak, była Stanisława, najstarsza, to była profesorka, moja profesorka zresztą. Zdaje się, że nawet ona coś tam mi pomagała w studiach.

Jan Żaryn: Na polonistyce.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Wanda zastrzelona była, trzy ich były. Dwie pojechały ze mną potem do Ravensbruck, jedna z Ravensbruck umarła. Najstarsza, Stanisława się uratowała, a Wanda była rozstrzelana. Wtedy z grupą właśnie naszych.

Jan Żaryn: A one też były działaczkami Stronnictwa Narodowego?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Nie wiem. Myśmy na tematy organizacyjne nie mówili.

Jan Żaryn: Oczywiście, nie rozmawiały, tak.

Halina Leśniewska-Trzcińska: W każdym bądź razie do Armii Krajowej... Bośmy się potem kontaktowały, ale to...

Jan Żaryn: A czy pamięta pani z Pawiaka lekarza, Felicjana Lotha?

Halina Leśniewska-Trzcińska: No, właśnie. Ja tam byłam pielęgniarką. Z początku była... Wzięli mnie do fabryki, żeby robić te gilzy przeciwlotnicze. Stałam przy maszynie, maszyna szła, obcinała, a ja musiałam brać rękami, gorące to było i w skrzynki układać. Oczywiście byłam niezdara, ciągle mi wypadły, ciągle maszyna się zacinała. A majster był chory na żółtek, poczwina, Niemiec. Widzi, że taka młoda, ja jeszcze takie warkocze miałam, warkocze, ciągał mnie ciągle za te warkocze, zaglądał, co ja mam, pracowaliśmy 12 godzin. Co ja mam zawinięte, chleb margaryną posmarowany, odsuwał pogardliwie i swoje kanapki kładł na tym miejscu, że ja mam jeść jego kanapki. On nie miał apetytu, chorował na żółtek, żona mu dogadzała, a on mnie dokarmił. Takie różne... Pracowałam. Ale potem mnie wzięli, ale wzięli mnie na karniak, to pojechałam na karniak, bo pracowaliśmy, mieszkając w samym bloku, gdzie więźniowie byli. Nas było cztery tysiące, mieliśmy...

Jan Żaryn: Ale w którym to było więzieniu?

Halina Leśniewska-Trzcińska: W Lipsku już było, w Lipsku. Ja w Ravensbruck nie pracowałam.

Jan Żaryn: Ale w tym niemieckim Lipsku?

Halina Leśniewska-Trzcińska: Tam, tam... – Leipzig. – Leipzig. To później, później było.

Jan Żaryn: I tam pani najpierw trafiła.

Halina Leśniewska-Trzcińska: Ale jeszcze byłam... – Czyli Pawiak... – parę tygodni na Pawiaku, chcieli żeby ja została, ale załatwili tylko dla jednej z nas. Wanda albo ja. Myśmy powiedziały sobie, że my się znamy, my jesteśmy z jednej... Że się nie rozstaniemy, że będziemy się wspierać, więc albo dwie pojedą, zostaną na miejscu w Ravensbruck albo żadna, albo obydwie. I obydwie pojechałyśmy do fabryki pracować.

Jan Żaryn: Czyli ustalmy tę kolejność, najpierw był Pawiak.

Halina Leśniewska-Trzcińska: To już z Ravensbruck. A w Ravensbruck to byłyśmy na tak zwanej kwarantannie. Też były straszne rzeczy, bo ciągle jakieś badania nam robili. Kazali nam się przed blokiem sanitarnym rozebrać do naga, chodzili ci esesmani, wszystko wy tego i 5–6 godzin czekałyśmy na badanie, żeby zajrzeć do gardła, żeby sprawdzić zęby. Niby tak nas szykowali na wyjazd do fabryki, że najzdrowsze jadą. A te, które były stare albo chore, to jechały do Buchenwaldu, tam dopiero czystkę robili, rozstrzeliwali.